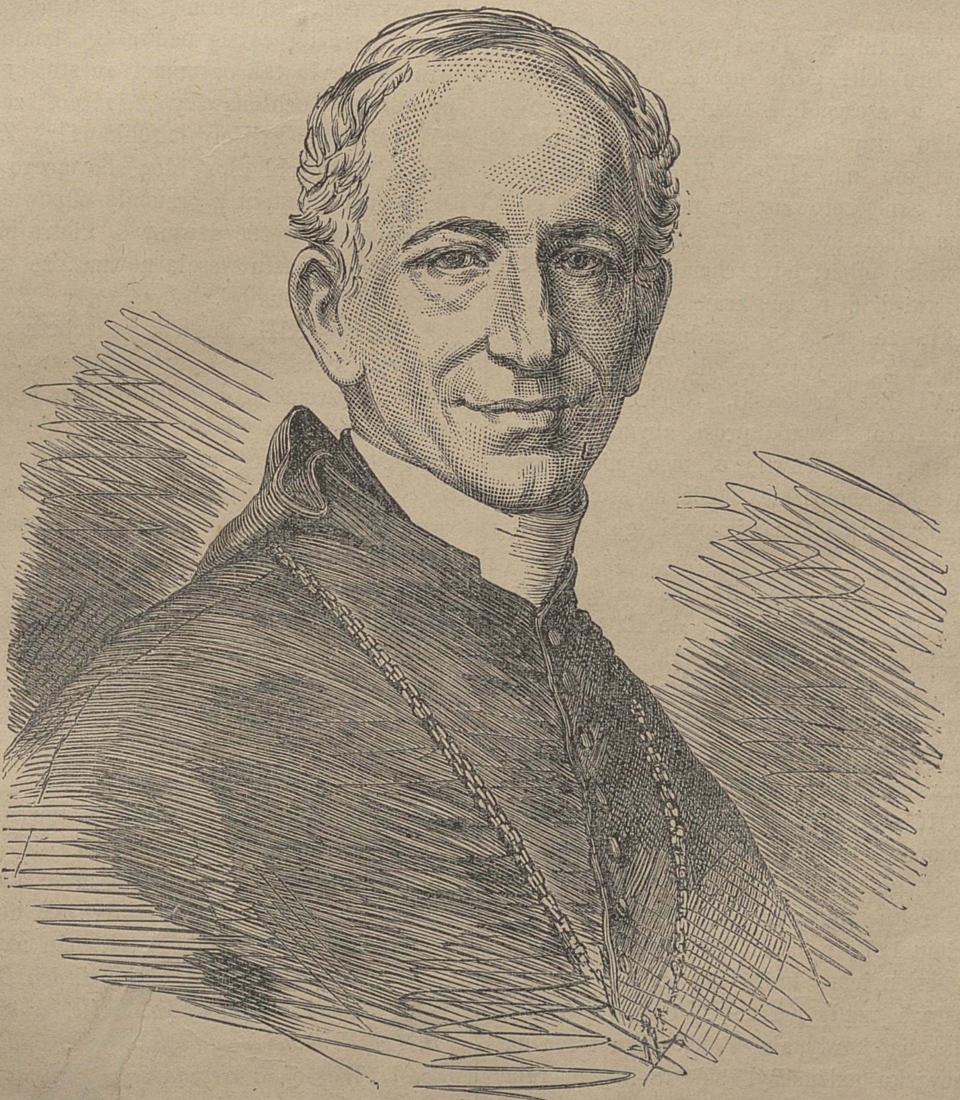
LECH

Tygodnik Illustrowany

Nr. 9. Poznań dnia 2 Marca 1878. **Rok I.**



OJCIEC ŚW. LEON XIII.

LEON XIII.

Niedawno podaliśmy w „Lechu“ obrazek zgasłego Ojca ś. Piusa IX, dziś już możemy umieścić portret nowoobranego Ojca ś. D. 20 Lutego rozniósł telegram wieść radosną po całym świecie, że kardynał Joachim Pecci zasiadł na Stolicy Piotrowéj pod imieniem Leona XIII. Oto kilka rysów z jego życia.

Urodził się Joachim Pecci 1810 r. d. 2 Marca w Carpineto w Państwie Kościelném, gdzie jego rodzice posiadali znaczną posiadłość, składającą się mianowicie z lasów. Przed kilku set laty jeden z członków tej rodziny został zaliczony w poczet błogosławionych.

Nauki odbywał młody Joachim w Rzymie, gdzie się szczególnie poświęcał z zamiłowaniem teologii i prawu. Wyświęcony na kapłana zwrócił na siebie uwagę Grzegorza XVI, który go zamianował swym prałatem domowym i referendaryuszem, a późniéj wysłał go jako delegata do Benewentu i Spoleto. Młody delegat wywiązał się zaszczytnie z położonego w nim zaufania, gdyż przywrócił porządek, a mianowicie oczyścił te prowincye z bandytów, którzy byli dawniéj prawdziwą plagą półwyspu włoskiego. W Spoleto za urzędowania X. Pecci wypróżniły się więzienia.

R. 1843 został 33 letni X. Pecci wysłany w charakterze nuncyusza do Brukseli, gdzie umiał sobie zjednać powszechny szacunek, a szczególnie względy króla Leopolda I. Jednakże tylko trzy lata przebywał X. Joachim w Belgii, gdyż klimat mu nie służył. Król Leopold na pożegnanie dał mu list zapieczętowany z prożbą, aby go doręczył własnoręcznie Ojcu św. Nuncyusz zapytał się, czy to jest sprawa bardzo pilna, gdyż chciałby przed powrotem do Rzymu zwiedzić rożne kraje a mianowicie Niemcy. Król odrzekł, że może poprzednio zamierzone podróże odbyć. Nuncyusz przybywszy do Rzymu, wręczył Grzegorzowi XVI list królewski. Ojciec ś. czyta i mówi z uśmiechem: „Król Leopold prosi, abym cię ozdobił purpurą kardynalską, lecz chwilowo tego nie mogę uczynić, gdyż życzą sobie koniecznie ciebie na stolicę arcybiskupią w Perugii.“ Jakoż zamianował go arcybiskupem.

Tu w Perugii spędził X. Pecci 31 lat w gorliwéj pracy apostolskiéj, rzadko tylko wydalając do Rzymu. Zajął się wielce wykształceniem duchowieństwa. Gdy rząd włoski zabrał gmach, w którym się mieściło seminaryum duchowne, przyjął arcybiskup kleryków do swego pałacu, gdzie razem z nimi spędzał większą część czasu. Założył też akademią ś. Tomasza, któréj do ostatnich chwil był prezesem. Pozyskał też sobie wielką miłość i szacunek a nawet umiał zaimponować rządowi włoskiemu.

R. 1853 ozdobił go Pius IX purpurą kardynalską, zatem w bieżącym roku przypada 25 letnia rocznica, a nakoniec w Wrześniu 1877 r. mianował go podkomorzym papiezkim czyli kamerlengiem, który po zgonie papieża sprawuje w zastępstwie rządy Kościoła. Odtąd zwróciły się oczy całego świata na kardynała Pecci. Wnet też na tém wysokiém stanowisku odznaczył się wielką energią i roztropnością.

Po zgonie Piusa IX utwierdziło się powszechnie przekonanie, że Pecci zasiądzie na Stolicy Piotrowéj, jakoż rzeczywiście konklawe kardynalskie wybrało go 20 Lutego br. papieżem. Tego samego dnia udzielił Leon XIII w bazylice ś. Piotra błogosławieństwo ludowi. Oto jak opisuje w „Kuryerze Poznańskim“ naoczny świadek tę uroczystą chwilę:

„W téj chwili, może najuroczystszéj dotychczas w życiu mojém, zapomniałem o otoczeniu, zapomniałem o sobie. U góry widziałem tylko wspaniałą, jakby nadziemską postać Ojca ś. — wszystko inne znikło mi z oczu. Po pierwszém cichém przeżegnaniu rozległ się po obszernych sklepieniach świątyni silny i przytem dziwnie piękny głos Namiestnika Chrystusowego. Ojciec ś. zaśpiewał: Sit nomen Domini benedictum, lud odpowiedział: Ex hoc nunc et usque in seeculum. Śpiewając Adjutorium nostrum in nomine Domini, przeżegnał się Papież — lud jeszcze silniéj odpowiedział „qui fecit coelum et terram — poczém Leon XIII wzniósł ręce do góry z takiém przejęciem i z takim majestatem, że zdawało się, iż z samego nieba czerpie błogosławieństwo, którego miał udzielić, i śpiewając: Benedictio Dei Omnipotentis, Patris † et Filii † et Spiritus sancti † descendat super vos et maneat semper, trzy razy na trzy strony świata zrobił wielki znak krzyża ś., poczem złożył ręce na piersiach. Wszystkim tym ruchom towarzyszył taki nadziemski majestat, taki nadziemski urok, że szczerze wyznaję, zadrżałem i łzy stanęły mi w oczach. Nie mogę wyrazić, co się naówczas działo w duszy mojéj; wrażenie było tak ogromne, że stojący obok mnie Niemcy protestanci ochłonąwszy z niego, zawołali mimowolnie: „W téj chwili byliśmy katolikami!“ Z ostatnim znakiem krzyża ś. ucichł głos błogosławiącego Papieża. Ogromne sklepienia świątyni zabrzmiały odpowiedzią ludu: „Amen“ — poczém potężne dzwony ś. Piotra się odezwały, głosząc wiecznemu miastu wesołą nowinę, że nowy papież pobłogosławił jego ludowi.“

Leon XIII posiada szlachetne, sympatyczne rysy twarzy. Głos jego miły i dźwięczny. Choć liczy 68 lat wieku, przecież wydaje się o wiele młodszym. Zdobią go wielkie cnoty, a mianowicie roztropność i niezwykła pobożność. Pędzi rzec można nieomal żywot pustelniczy.

Starożytne proroctwo ś. Malachiasza o następstwie papieży głosi, że po Piusie IX będzie papież, do którego się odnosić będzie godło: „Lumen in coelo,“ tj. światło na niebie. Pod pewnym względem już się ta przepowiednia spełniła, gdyż w herbie nowego papieża znajduje się gwiazda. Prawdopodobnie ta wieszczba ma głębsze znaczenie i odnosi się zapewne do światła wiary, za pomocą którego Leon XIII rozjaśni ciemności niewiary, jakie świat zalegają.

My Polacy, doznawszy od Piusa IX wielkiéj dobroci mamy nadzieję, że i Leon XIII tąż samą miłością nieszczęśliwy nasz naród otaczać będzie. Już nazajutrz po wyborze okazał Ojciec ś. swą przychylność dla nas. X. Kanonik Polkowski z Krakowa wysłał, jak donosi gazeta „Czas“ w imieniu wielu Polaków telegram następującéj treści:

„Do najświętszego Ojca Leona XIII w Rzymie.

Grono Polaków katolików, a szczególniéj kapłanów tu (w Krakowie) zamieszkałych, upada do nóg Świętobliwości Waszéj, a ciesząc się i radując z téj najszczęśliwszéj za Bożą pomocą elekcyi, nieskończone dzięki składa Bogu Najwyższemu.“

Na to nadeszła odpowiedź, jak następuje:

„Ojciec ś. Leon XIII Polakom od ciebie wzmiankowa-

nym dziękuje i apostolskie błogosławieństwo najmiłościwéj udziela."

Ks. Polkowski wysyłając telegram, snać nie spodziewał się nigdy, że zaszczycony będzie odpowiedzią i dla tego może nie śmiał prosić o błogosławieństwo, a mimo to Ojciec ś. mile widać przyjąwszy ten głos z Polski, śle na ziemię naszą błogosławieństwo swe. Rzecz ta cała komentarza nie potrzebuje, a tylko radością napełnić powinna serca wszystkich. Tysiączne głosy ze świata całego biegną do miasta wiecznego, a tu Ojciec ś. nie zapomina o najniższym i słudze najbiedniejszy naród darzy błogosławieństwem Swém w pierwszym zaraz dniu swego pontyfikatu.

Kończąc to krótkie wspomnienie, wołamy z głębi serca: „Boże błogosław Leona XIII!"

KRWAWA NOC

Powieść z niedalekiéj przeszłości

przez

Zygmunta Lucyana Sulimę.

(Dokończenie.)

X. Krwawa noc.

Tymczasem Czachowski o niczem nie wiedząc, maszerował ciągle daléj forsownie, kontent że się odsadza coraz więcéj od granicy — niespokojny jednakże że żadnéj wieści nie miał od Chmielińskiego ani od Góry...

Niespokojność ta wzrosła prawie w przestrach, gdy wieczorem dotarłszy do Iwanisk nie zastał żadnéj wieści żadnego znaku... Żydowska poczta nawet gdzieś jak kamień w wodę przepadła. Przerażona bowiem katastrofą Szmula, nie kierowana już przez niego pierzchła jak stado spłoszonych gołębi.

Czachowski czuł nad sobą groźbę jakąś straszną. Z tem wszystkiém chcąc wypełnić zobowiązania, spodziewając się lada chwila przybycia Chmielińskiego, zmęczony całodziennym marszem, postanowił zatrzymać się w Iwaniskach i czekać na Chmielińskiego jak na zbawienie duszy.

Wieczór był prześliczny choć chłodny i mroźny. Na czystem ciemno-szafirowem niebie migały gwiazd miryady dysząc uroczystą ciszą... Ziemia spała snem niczem nie zakłóconym.

Oddział przyszedłszy do Iwanisk, rozłożył się obozowiskiem koło karczmy i onych długich owczarń murowanych, o których wyżéj mówiliśmy. Zmęczeni pochodem długim a gwałtownym żołnierze rozpaliwszy ogniska koło broni w kozłach, legli na ziemi czekając na wieczerzę. Jazda opodal nieco przy drodze ku Wdziękom stanęła przy opłotkach.

Czachowski zajął tymczasem karczmę i rozkazał gęsto obstawić obozowisko konnemi i pieszemi pikietami i ciągle niespokojny co chwila słał dowiadywać się czy Chmielińskiego nie widać. — Na parę godzin przed północą siadł na konia i objechał osobiście placówki i pikiety, a gdy wrócił do karczmy zastał tu jakiegoś chłopa, oberwańca brudnego, który mówił, że chce się z nim widzieć.

— Co chcesz? pytał Czachowski.

— Panie Naczelniku chcę ci powiedzieć co się stało w Zalesiu.

— W jakiem Zalesiu?

— A tu oto, o parę ztąd mil.

— Więc co się stało?

Tu chłop opowiedział mu znane nam już wypadki. Czachowski domyślił się, że Górę spotkał ten tragiczny los pobladł i szepnął:

— Wszystko stracone! nie ma co czekać — trzeba uciekać bokiem.

I ruszył się przypasywać szablę, wydając rozkazy do marszu, gdy nagle zagrzmiały oddalone strzały, najprzód jeden, potem drugi, trzeci, czwarty.., a potem już cała salwa piekielna, grająca strasznym echem wśród ciszy nocnéj.

Do izby wpadł czerwony od gniewu oficer dyżurny.

— Pułkowniku! krzyknął — jesteśmy otoczeni! wszystkie pikiety i placówki w około zaatakowane.

Czachowski spojrzał mu w twarz, poskoczył, odtrącił na bok i wybiegłszy na dziedziniec wrzasnął strasznym głosem:

— Do broni! formuj się kolumnami!...

Piechota spłoszona nieco porywała za broń i szeregowała się w linie czarne i ciemne. Ogniska gaszono a kule już świstały ze wszech stron.

Czachowski dopadłszy konia cwałem podbiegł do jazdy, która sformowana już czekała...

— Kołkiem mi tu stać! krzyknął do dowódzcy. A potem szepnął mu do ucha.

— Wyślesz cztery rekonesanse w cztery strony — po dziesięciu ludzi — niech zobaczą co to jest — dasz mi potem znać!

Skończywszy pobiegł do piechoty.

Ta już wysłała swych tyralierów, którzy gęstym ogniem zatrzymywali cisnące się czarne masy Moskwy, widne zdala na szafirowem tle niebos.

Czachowski spytał najbliższego oficera.

— Co słychać?

— Jesteśmy otoczeni pułkowniku!

Ogień rozwijał się coraz bardziéj — kule ryły się po ziemi, świszczały jak stado os, czasem w szeregi padały, szczerby w nich ciemne robiąc. W téj chwili jazda przebiegła z dziesięciu złożona ludzi — ale wkrótce wróciła spłoszona.

— Co jest? pytał gwałtownie Czachowski.

— Moskwa tu idzie silnemi kolumnami — odrzekł dowódzca rekonesansu.

Wówczas Czachowski wyprostował się na koniu, podniósł na strzemieniach, wydobył szablę, błysnął nią w górę i olbrzymi jakiś, jak bóg wojny piękny, wielkim głosem krzyknął:

— Wedle trzeciego i czwartego batalionu, formuj kolumną do ataku — marsz!



PIOTR SKARGA, KAŻĄCY W OBEC ZYGMUNTA III. W KATEDRZE KRAKOWSKIEJ.

(Rysował na drzewie podług własnego obrazu olejnego Jan Matejko.)

Jan Zamojski. Herburtowa. Książę Ostrogska. Piotr Skarga. Posłowie: szwedzki,
Hipacy Pociéj. Mikołaj Wolski. Anna Jagiellonka. Kardynał Gaetano nuncyusz. austryacki,
Stanisław Karnkowski prymas. Królewicz Władysław. Janusz Zborowski. Janusz Radziwiłł. Stanisław Stadnicki. Jerzy Mniszech. hiszpański.
Król Zygmunt III. Mikołaj Zebrzydowski. Sapieha.

W milczeniu kolumna się sformowała.

Czachowski poskoczył przed front, otoczony sztabem, zakomenderował:

— Biegiem marsz!

Kolumna przy okrzyku: hurra! ruszyła naprzód. Wybiegła na drogę i ujrzała przed sobą ciemne masy Moskwy.

— Naprzód! naprzód, na bagnety! wołał Czachowski.

Kolumna pochyliła bagnety i szła ciągle obsypywana strasznym ogniem, długiemi i bezustannemi salwami. Szła i jak żelazny taran uderzyła w linie Moskwy, stratowała pierwsze, powaliła drugie, ściśnięta, zdziesiątkowana przy trzecich, zatrzymała się, zawahała i pierzchła w tył, chroniąc się do karczmy i owczarń.

Wówczas Czachowski klnąc i wściekły pocwałował do jazdy, sformował ją w czwórki i ruszył z nią naprzód, inną drogą.

Tu napotkał gromadę kozactwa. Uderzył, rozbił i kłusem poszedł dalej nie ścigany od nikogo, zostawiając piechotę na Bożą wolę.

Teraz dopiero rozegrał się ostatni akt krwawego tego dramatu. Piechota zamknięta w owczarniach, otoczona ze wszech stron, broniła się rozpaczliwie. Na kilkakrotne wezwania o poddanie się odpowiadała silniejszym tylko ogniem. Rozwinęła się tu walka zacięta, plemienna bez łaski....

Moskwa po dwugodzinnym i wycieńczającym takim boju, nie widząc innego wyjścia, zapaliła owczarnie. Wszystkich, którzy z ognia wychodzili, mordowało żołdactwo dzikie, upojone krwią i dymem. Reszta zgorzała, walcząc do ostatka....

Tak skończyła się rokująca wiele wyprawa Czachowskiego. Ten ostatni w parę dni potem poległ w utarczce z kozakami.

Chmielński dowiedział się dopiero w dzień Iwanickiéj bitwy o przejściu granicy przez Czachowskiego — Ruszył i forsownym marszem nazajutrz koło południa dotarł do Iwanisk — ale ujrzał tylko zgliszcza i trupy, strasznie pomordowane i popalone.

Otóż i koniec opowieści. Przebaczcie czytelnicy i czytelniczki, że takie straszne wam stawiłem przed oczy obrazy, straszne, ale prawdziwe. Kiedyś będzie miło wspominać te okropne cierpienia. Nie traćmy nadziei — będzie kiedyś lepiéj, wszak im większa burza, tym miléj słońce świeci — o zaprawdę i nam uciśnionym zaświeci kiedyś słońce zbawienia.

Koniec.

Kazanie X. Skargi.

W ostatnich czasach zasłynęło malarstwo polskie. Powstał dość znaczny zastęp polskich malarzy, którzy mimo niekorzystne okoliczności okazali światu, że Polska i w malarstwie nie jest ostatnią. Niektórzy artyści, jak np. Grotger, Matejko, Siemiradzki, Eljasz, Kossak, Simmler, Gerson i inni znaleźli uznanie i sławę nawet po za granicami Polski.

Pierwszym z malarzy polskich jest bez wątpienia Jan Matejko, który posiada europejską sławę. Do najsławniejszych jego obrazów należą: Kazanie Skargi, Upadek Polski, Unia Lubelska i Stefan Batory. Podajemy dziś w Lechu „Kazanie Skargi", które stało się kamieniem węgielnym sławy i dobrobytu artysty. Obraz ten w wielkich rozmiarach był ukończony, jeżeli się nie mylimy, w r. 1865, ale nie było nabywcy, co trudno było rzeczą, skoro cena na 15,000 złr. (30,000 marek) była naznaczoną. Wiadomo, że u nas w Polsce nie ma mecenasów; pieniądze na wszystko inne są prędzéj, tylko nie na dzieła sztuk pięknych. Dla tego należy się prawdziwe uznanie hr. Maurycemu Potockiemu z Zatora, że choć Matejko jeszcze nie był bardzo sławny, kupił jednakże ten obraz i zapłacił żądaną sumę. Podobno Matejko, odwożąc ten obraz na drabiniastym wozie, nabawił się ciężkiéj choroby.

Już późniéj pozyskał artysta za ten obraz w Paryżu złoty medal. Nie obyło się i tu bez starań Polaków, a mianowicie księcia Czartoryskiego, który zdołał wpłynąć na uprzedzonych Francuzów, że przyznali to wyszczególnienie polskiemu malarzowi. A tak i sławę i środki materyalne przyniósł twórcy ten obraz. Mógł Matejko, wolny od trosk materyalnych, poświęcić się z całym zapałem malowaniu nowych obrazów.

„Kazanie X. Skargi" przenosi nas do katedry krakowskiéj, najsławniejszéj w Polsce świątyni, w któréj Skarga, dla swéj przedziwnéj wymowy *Złotoustym* zwany, każe przed królewskim dworem. Postać mówcy jest natchniona, a promienie wpadającego oknem światła słonecznego, otaczają jakoby aureolą wielkiego kaznodzieję. Patrząc na tę pełną siły i natchnienia postać słyszymy niejako groźne przepowiednie Skargi, które się dosłownie ziściły. On niejako mówić się zdaje:

„I ta niezgoda przywiedzie nas was niewolą, w któréj wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą, i będzie jako mówi Prorok, sługa równo z panem, niewolnica równa z panią swoją, i kapłan z ludem, i bogaty z ubogim, i ten co kupił imienie, równy z tym co przedał. Bo wszyscy z domy i zdrowiem swoim w nieprzyjacielskiéj ręce stękać będą, poddani tym którzy ich nienawidzą.

Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły, i w jedno ciało zrosły, odpadną, i rozerwać się dla waszéj niezgody muszą. Przy których teraz potężna być może ręka i moc wasza i nieprzyjaciołom straszliwa. Odbieżą was jako chałupki przy jabłkach, gdy owoce pozbierają, którą lada wiatr rozwieje,i będziecie jako wdowa osierociała, wy coście drugie narody rządzili, i będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim.

Język swój, w którym samym to królestwo między wielkiemi onemi Słowieńskiemi wolne zostało, i naród swó pogubicie i ostatki tego narodu tak starego i po świecie rozkwitnionego, potracicie i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, jako się inszym przydało.

Będziecie nie tylko bez pana krwie swojéj i bez wybierania jego: ale téż bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie; które popychać nogami, tam gdzie was pierwéj ważono, będą. Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie w któréj byście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdobności i rozkosze mieć mogli? Urodzi-li się wam i synom waszym taka druga matka? jako tę stracicie, już o drugiéj nie myślić.

Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli, jako pismo ś. przegraża, w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku, i włożą jarzmo żelazne na szyje wasze przeto, iżeście nie służyli Panu Bogu swemu w weselu i w radości serdecznéj, gdyście mieli dostatek wszystkiego. I dla dostatku, ze wszeteczeństwa waszego, gardziliście kapłanem i królem i innem przełożeństwem, wolnością się Belialską pokrywając, a jarzma wdzięcznego Chrystusowego i posłuszeństwa nosić nie chcąc."

Publiczność słuchająca jest niejako potwierdzeniem tego, co mówi wieszczy mówca. Król Zygmunt III bez życia, bez siły to nie Bolesław Wielki, Kazimierz lub Stefan Batory. W głębi na lewo siedzi Jan Zamoyski, mąż odznający się wielką miłością Ojczyzny i zasługami, ale który przyczynił się niemało do osłabienia Rzeczypospolitéj, ponieważ za jego głównie sprawą wszystka szlachta uzyskała prawo obierania królów, co się stało źródłem klęsk i upadku Polski. Na prawo od niego siedzą niewiasty. Ta ze złożonemi rękami ku niebu spoglądająca, jestto ostatnia z Jagiellonów Anna, wdowa po Batorym. Zasyła ona modlitwę do Boga, aby odwrócił od Polski klęskę, jaką kaznodzieja prorok zapowiada. Obok niéj słynna z piękności księżniczka Ostrogska zasłania sobie oczy, na wspomnienie okropnéj przyszłości Ojczyzny.

Niżéj od króla na prawo ten z laską w ręku jest Mikołaj Zebrzydowski, który wywołał późniéj rokosz przeciw Zygmuntowi. Znać po téj dumnéj postawie, jaką przybrał, że może coś podobnego uczynić. Artysta-malarz przedstawiając nam Zebrzydowskiego i innych przyszłych rokoszan chciał wyrazić, że słowa kaznodziei niestety! nie wywrą pożądanego skutku, gdyż choć możni panowie słyszeli takie wyraźne przepowiednie, jednakże przez zaszczepienie niezgody położyli fundament upadku Polski.

Obraz ten wspaniały znajduje się dotąd w mieście Zatorze w Galicyi.

Książę Adolf i bogini szczęścia.

Powieść fantastyczna z pradawnych czasów.

(Ciąg dalszy)

Zefir pędził z księciem przez fale powietrzne, raz po raz tylko pytając się swego towarzysza o powodzenie. W południe spuścili się na wysoką górę, gdzie szukając wody, przyszli do groty, w której spostrzegli pannę dziwnéj piękności, siedzącą przy stole marmurowym i piszącą na liściach. Ta ich zobaczywszy, powitała wesoło mówiąc: „A cóż to dla mnie za dzień szczęśliwy, że książę Adolf z tak dalekich krain w towarzystwie Zefira odwiedzają moje odludne mieszkanie?" Potem prosiła ich, aby weszli do jéj mieszkania. Zadziwił się Adolf, że go ta panna zna, atoli wytłómaczył mu Zefir, że jest obdarzona duchem wieszczym, a zatem nie trudno jéj się dowiedzieć o wszystkiem Dziewica ta orzeźwiła ich chłodnym napojem i na proźby przepowiadała im przyszłość.

Nakoniec ujrzeli na widnokręgu wspaniały zamek bogini szczęścia, błyszczący od złota, czyniący wrażenie, jakby drugie słońce. Adolfowi na ten widok żywiéj serce zabiło. Ponieważ wieczór był blizko, przeto nie udał się Zefir przed zamek, lecz zanocował z księciem u stuletniego pustelnika, a potem rychło rano puścił się w podróż powietrznemi tory.

W pewnéj odległości Zefirek okrył swego przyjaciela płaszczem, który miał władzę, iż czynił każdego, co go nosił, niewidzialnym. Kazał mu zawsze ten płaszcz nosić gdyż w przeciwnym razie mógłby się narazić na wielkie nieprzyjemności i niebezpieczństwa. Potem dał mu następne rady: „Pamiętaj, mój książę, abyś nie popełnił nic zdrożnego przeciw twojéj sławie i coby ściągnęło plamę na twój honor książęcy. Zachowuj się przystojnie, jak twemu pańskiemu urodzeniu należy, niech cię żadne nie uwodzą piękności, hamuj swoje zmysły, nie popuszczaj namiętnościom cugli, gdyż stałbyś się sprawcą nietylko swego nieszczęścia, ale nawet śmierci. Wyryj sobie głęboko w sercu moje zbawienne rady i nie opieraj się nigdy moim przestrogom. Zresztą będę się często z tobą widywał, to chętnie ci przyjacielską radą posłużę. Teraz posłuchaj co masz czynić. Ja udam się na ową rozłożystą jabłoń, wznoszącą się naprzeciw okien bogini, ty zaś przechadzaj się po ogrodzie. Zachowaj ostrożność, abyś nie potrącił którego ogrodnika, przeto ustępuj im z drogi. Już ci powiedziałem, że żaden mężczyzna nie ma przystępu na drugie piętro, gdzie są pokoje bogini, gdyż wszystko co potrzeba, winduje się koszami w górę. Nimfy czyli panny bogini wciągają te kosze. Teraz słuchaj bacznie. Blizko południa przynoszą zawsze ogrodnicy wielki kosz, pełen najpiękniejszych kwiatów. Otóż w ten kosz wnijdziesz, a panny cię wciągną. Tylko się staraj, abyś nie popełnił jakiéj niewłaściwości. Co daléj czynić, powiem ci następnie, skoro będziesz na górze."

Udał się następnie Zefir na swe zwykłe miejsce, gdzie miłym powiewem dał znak swego przybycia. Zaraz bogini szczęścia kazała okno otworzyć, a witając go mile pytała się, gdzie tak długo przebywał.

Zefir odrzecze: „Szczęściem to dla mnie wielkiém, że mogę bogini przysługę czynić, lecz teraz z powodu nieprzytomności mych braci i niezupełnego zdrowia matki zniewolony byłem kilka dni w domu przepędzić."

Bogini okazała wielką troskliwość o zdrowie matki Zefira. Rozmawiali z sobą pewien czas, opowiadając sobie różne wypadki.

Książę Adolf w zamku bogini szczęścia.

Przyjaciel Zefira przechadzał się tymczasem w ogrodzie, który był tak wspaniałym, że możnaby go porównać z rajem pierwszych ludzi. Gdy usłyszał wołanie na ogrodniczków, aby przynieśli kwiatów i gdy ujrzał, że panny z góry duży kosz na ziemię spuszczały, zaraz pospieszył przed zamek. Tu już ogrodnicy kosz kwiatami zapełnili. Książę Adolf nieznacznie się wsunął w kosz między kwiaty a ogrodnicy unieśli go w górę. Zastanowiło ich, że cięższy niż zwykle, dla tego mówili do siebie, że przeładowali go kwiatami. Obawiając się upadku, przynieśli tyczek, któremi ów kosz podpierali, mając obawę aby nie spadł snać na ziemię, przez co wszystkie prześliczne bukiety poszłyby w niwecz.

Jeden poszedł po tyki, a drugi wołał na panny, aby ich więcéj niż dwie ciągnęło, gdyż kosz bardzo ciężki. Chwyciło sześć panien za linę, a ciężko im było, choć ogrodnicy tyczkami podpierali. Panny się męczyły, ciągnąc z całéj siły, a Zefirek niecnota, przypatrując się téj scenie śmiał się do rozpuku. Inaczéj było księciu, ten tylko czekał, rychło-li kosz spadnie na ziemię, coby dlań fatalnem było. Jednakże gdy się wszystkie nimfy zbiegły nakoniec wielką pracą ów kosz na okno wciągnęły. Wtedy Adolf wyszedł po cichu, lekko na palcach stąpając i usiadł na krześle.

Bogini, słysząc ten gwar na sali, wysłała jednę z panien dyżurnych, tj. sprawiających przy niéj dzienną służbę, aby się dowiedziała, co za przyczyna tego hałasu. Owe nimfy siedzą wszystkie zmęczone i opowiadają co zaszło. Panna idzie ku oknu, chwyta kosz i widzi, że jestt lekki. Nimfy się dziwią, a ta przysłana idzie do bogini i opowiada cały ten wypadek. Bogini jako przezorna i wysoki rozum posiadająca, wnet odgadła co się święci, mówiąc: „Pewnie wam kto figiel sprawił, ale wnet się to wykryje, bądźcie tylko spokojne."

Niedługo zabrzmiał dzwonek na znak, że obiad gotowy. Panny wnet stół nakryły, poustawiały talerze, pokładły noże, serwety i widelce. Było to bardzo przyjemnie naszemu księciu, gdy już mu się porządnie jeść chciało. Skoro postawiono na stole potrawy, Adolf poszedł do stołu, brał potrawy i jadł śmiało, jak gdyby nigdy nic nie zaszło. Widząc panny, że łyżka lata w powietrzu, a jedzenie z talerzy znika, zaczęły gwar czynić, gdyż nikogo nie widziały. Bogini słysząc wrzawę, posłała pannę dyżurną do wywiedzenia się co zaszło. Ta zdała jéj sprawę. Wtedy bogini rzekła: „Powiedz im, że to jest ten sam gość, którego sobie z kwiatami wciągnęły. Nie mają się niczego obawiać. Któréj braknie łyżki i talerza, niech weźmie inny, a tego gościa niech owszem częstują. Jeżeli przy wieczerzy będzie, wtedy mu posłać w osobnym pokoju, a on się już reszty dorozumie. Nakazuję wam, abyście mu wszystkiego dostarczały, co potrzeba. Zobaczymy téj nocy, czy nie będzie robił hałasu. Jeżeli się spokojnie zachowa, to niech pozostanie, przecież z czasem tajemnica

się wyjawi. Pewnie to Zefirek w téj sprawie ręce umaczał.“

Panna dyżurna zdała sprawę z tego zlecenia swym towarzyszkom. Te zapewnione, iż to nie jest duch szkodliwy, śmiało jadły bez najmniejszego strachu. Dla doświadczenia podały mu na talerzu potrawy, które on odbierał i jadł, a po skończonym obiedzie postawiły mu na osobnym stoliku wina butelkę, któ́re gdy on pił, wtedy zupełnie bać się przestały. Doniosły o tem bogini szczęścia, która mówiła, że to jest żywa osoba, tylko nie wiadomo: czy z woli bogów posłana, czy téż mocą czarodziejską uczyniła się niewidzialną.

Do wieczerzy usiadł znowu nasz gość niewidzialny, a zatem stósownie do rozkazu bogini dały mu panny pokój osobny i pościel, a powiadając mu o tem, prosiły aby się spokojnie zachował.

Książę, spragniony spoczynku, był bardzo szczęśliwy, że uzyskał wszelkie wygody, jedno go tylko niepokoiło, jakby mógł zobaczyć boginię, gdyż ona do nimf nigdy nie wychodziła, a drzwi do jéj pokojów były zawsze zamknięte. Tak rozmyślając usnął, a najprzyjemniejsze sny o bogini szczęścia całą noc go kołysały. (C. d. n.)

Wiersz X. Kanonika Sztulca

po czesku i po polsku.

Polskému Národu.

Ty swatý mezi národy,
jenž s pisni na rtech umíráš,
a wrah když bode srdce twé,
jen swůj modliš otčenaš!

Ty zbožný, polský národe,
jen jednu konej ještě ctnost,
uč milowat se bratry swé,
a jich slowanskou wzájemnost!

Rozprchli jsme se synowé,
když zemřel milý otec nám,
než žije posud sláwa-mát,
nebohým dětem syrotám.

Nuž wstupme zase w rodinu,
a po nàwyku slowanském,
zas wzdělàwejme wespolek,
tu žirnou našich otcůw zem.

A ty pak, polský národe,
nám budeš knězem domowým,
ochraniš bůžky otcůw nám,
klič maje k'dweřum chrámowým.

O swatý, polský národe,
jen jednu konej ještě cnost,
uč milowat se bratry swé,
znej krásnou slàwskou wzájemnost!

Polskiemu Narodowi.

Ty święty, polski narodzie,
Co z pieśnią w ustach umierasz,
Miecz wrogów gdy pierś twą bodzie,
Modlitwą Niebo otwierasz!

Pobożny ludu! ostatnią
Cnotę do szczytu doprowadź,
Słowian za miłość ich bratnią,
Ucz się wzajemnie miłować!

Ręka nas losów rozdarła,
Legł ojciec pod gromów mocą,
Lecz matka-sława nie zmarła,
Czuwa nad dolą sierocą.

Złóżmy więc jedną rodzinę,
Starym słowiańskim zwyczajem,
I ojców żyzną krainę,
Uprawiać spieszmy nawzajem?

Ty potém polski narodzie,
Będziesz nam wzorem ofiary,
Pochodnią w spólnéj zagrodzie,
Obrońcą praojców wiary!

O! święty ludu! ostatnią
Cnotę do szczytu doprowadź,
Swych braci za miłość bratnią
Umiéj wzajemnie miłować.

UWAGA. Wiersz powyższy napisał w r. 1861 po wypadkach warszawskich X. Kanonik Sztulc w Pradze i przesłał go do Warszawy. Na polskie przełożył H. Chęciński. Piękna ta i prawdziwie natchniona poezya jest wymownym dowodem, jak wysoko nas cenią nasi pobratymcy Czechowie, i jak gorąco pragną, abyśmy Słowian za braci uważali. Dziwimy się, że dziś znaczna część Czechów żywi sympatye dla Rosyi, ale któż temu winien, jeżeli nie my sami, lekceważąc sobie naszych Braci Słowian? Przed kilkunastu laty nadesłali najznakomitsi Czesi adres do Poznania, życząc pomyślnych wyborów. Nikt się nie zdobył nawet na podziękowanie. Znaczna część Czechów umie po polsku, czyta polskie dzieła, pieśni polskie brzmią w całych Czechach, a u nas na palcach tych policzysz, którzy się sprawami czeskiemi zajmują. Czasby zaiste był, aby się otrząsnąć z téj dziwnéj a niewytłumaczonéj obojętności na sprawy słowiańskie, a szczegółowo czeskie. Pamiętajmy, że Polska tylko w połączeniu z Słowiańszczyzną, a szczególnie z Czechami i Rusinami dójść może do pożądanego celu. Oby te słowa choć w niektórych sercach polskich oddźwięk znalazły!

Č czyta się jak cz, ě — ie, ř — rz, š — sz, ž — ż.

„Lech“ wychodzi co sobotę w Poznaniu w objętości najmniéj arkusza. Przedpłata ćwierćroczna wynosi 2 marki czyli 20 sgr., 1 zlr. 30 c. w. a.; roczna 8 marek, 5 zlr. w. a. W Poznaniu zapisywać można w księgarni J. Chociszewskiego ul. Wodna nr. 15. Listy i przesyłki do redakcyi i ekspedycyi Lecha dochodzą pod adresem: „*Lech Poznań.*“

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Z drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.